■ Jesteście dziś w kraju jedyną organizacją, która w swoim statucie, jako podstawowe zadanie, ma opiekę nad spółdzielczością uczniowską... - Tak, organizacją w takim kształcie, nakierowaną wyłącznie na pomoc spółdzielniom uczniowskim jest wyłącznie Fundacja Rozwoju Spółdzielczości Uczniowskiej, specjalnie dla tego celu powołaną. Powstała w 1991 z inicjatywy nauczycieli i Krajowej Rady Spółdzielczej aby zebrać i utrzymać to, co powstało jeszcze przed przemianami polityczno-gospodarczymi lat 90. Ostatnio pojawiają się różne drobne inicjatywy różnych stowarzyszeń i fundacji, które chcąc pozyskać fundusze z projektów w ramach FIO i zaczynają myśleć o spółdzielczości uczniowskiej. Model SU pojawia się w różnych opracowaniach jako forma kształtowania postaw przedsiębiorczych wśród młodzieży, stąd zainteresowanie. Nie są to jednak organizacje, które zajmują się wyłącz-nie Spółdzielczością Uczniowską i z tego co wiem, nie bardzo wiedzą od czego zacząć.

■ Jaka jest struktura Fundacji? - Nasze struktury kształtowały się w trudnym okresie lat 90., kiedy spółdzielczość dorosłych przeżywała kryzys. Fundacja od początku była samodzielną jednostką, ale wspierała ją Ogólno-polska Rada Spółdzielni Uczniowskich oraz rady wojewódzkie i powiatowe.

■ Brzmi dumnie, ale co z tego prze-trwało do dziś? - Prężnie działa jedynie wojewódzka rada spółdzielni uczniowskich z woj. śląskiego i woj. świętokrzyskiego oraz powiatowe rady w Małopolsce i na Podkarpaciu w okolicach Dębicy. Działacze z Mazowsza, niegdyś bardzo aktywni, dziś z racji wieku już nie mogą angażować się w pomoc spółdzielniom. Powstaje więc pustka, której nie ma kto zapełnić.

■ Skąd rekrutowały się osoby zaangażowane w prace Fundacji? - Byli to zazwyczaj nauczyciele oraz działacze spółdzielni dorosłych. W skład rad Fundacji zazwyczaj wchodzili również przedstawiciele kuratorium, ale z czasem Ministerstwo Edukacji prze-stało wspierać tworzenie nowych SU i kuratoria się wycofały. Różnie bywa także z nauczycielami - niektórzy wykazywali zainteresowanie opieką nad spółdzielniami uczniowskim i wówczas, gdy były im potrzebne punkty w proce-sie awansu zawodowego na nauczyciela dyplomowanego. Po osiągnięciu celu porzucali tę aktywność.

■ Skąd więc powtarzane od lat liczby o pięciu tysiącach spółdzielni uczniowskich w Polsce? - Trudno powiedzieć. W ramach projektu Spółdzielczość Uczniowska jako instrument wzmacniania postaw przedsiębiorczych i obywatelskich wśród młodzieży, który Fundacja realizowała wspólnie z Agencją Rozwoju Spółdzielczości z Krakowa, próbowałyśmy policzyć aktywne SU. 16 tysięcy szkół w Polsce otrzymało e-mail z zapytaniem, czy istnienie u nich spółdzielnia uczniowska. Informacje zwrotne z pozytywną odpowiedzią przekazało nam ok. 600 szkół. Czy to rzetelna liczba? - nie wiadomo. Niektóre szkoły informowały nas później, że e-maile trafiają od razu do spamu i nikt ich nie czyta. Sądzę, że mamy dziś we wszystkich typach szkół w kraju ok. 1000-1200 spółdzielni uczniowskich. Do mitycznych pięciu tysięcy naprawdę bardzo daleko... Niedawno pewna organizacja z Gdańska, która próbuje ożywić przedsiębiorczość wśród młodzieży, po-wtórzyła naszą ankietę w województwie pomorskim i okazało się, że nie ma tam żadnej spółdzielni. My mieliśmy w swojej bazie jedną, działającą w gimnazjum. Jak to się ma do oficjalnie rozpowszechnianych danych, że w województwie tym działa 200 SU? Podejrzewam, że te liczby pochodzą z kuratoriów, jeszcze z lat 80. Ewidencję Spółdzielni Uczniowskich prowadził też krajowy związek „Społem" i na tej podstawie próbowaliśmy wyśledzić stare powiązania pomiędzy spółdzielniami spożywców, a szkołami. Okazało się, że taka wieloletnia współpraca przetrwała jeszcze w kilku przypadkach. Najaktywniejsi społemowcy - opiekunowie SU - zostali przez nas nagrodzeni odznaczeniami „Przyjaciel Spółdzielczości Uczniowskiej"

■ Dlaczego dziś tak trudno założyć w szkole spółdzielnię uczniowską? - To ciekawe, bo klimat jest w sumie sprzyjający. W różnych dokumentach strategicznych wpisane jest promowanie przedsiębiorczości poprzez spółdzielczość uczniowską. Urząd Miasta Tar-nowa ogłosił np. konkurs, Spółdzielnie Uczniowskie - młodzi na start, polegający na tworzeniu SU w miejscowych szkołach ponadgimnazjalnych. Może po zakończeniu tego projektu będzie można szerzej odpowiedzieć na to pytanie. Na razie wygląda na to, że mimo wsparcia Urzędu, rozmów z dyrekcją i nauczycielami tylko w 4 placówkach udało się nam przeprowadzić spotkania informacyjne.

■ Większość szkół odmówiła udziału projekcie? - Wielu nauczycieli z góry przekreśla tego typu inicjatywy, twierdząc, że młodzież nie chce działać społecznie. Namówienie uczniów na aktywność wykraczającą poza udział w lekcjach wy-maga od nauczyciela sporego wysiłku. Niestety - założenie, że to uczniowie są inicjatorami spółdzielni kompletnie mija się z rzeczywistością. Inicjatywa musi wyjść od pedagoga, który zazwyczaj nie ma za tego typu pracę żadnych dodatkowych gratyfikacji. Podczas kursów dla instruktorów SU nauczyciele skarżą się również na brak zrozumienia ze strony dyrekcji szkół - choćby tego, że w czasie przerw muszą oni zajrzeć do sklepiku, a nie dyżurować jak inni. Z drugiej strony, niedawne rozporządzenie Ministra Zdrowia w sprawie zdrowej żywności spowodowało wiele obaw. Bo co stanie się, jeśli w sklepiku znajdą się „nieodpowiednie" towary? Kto będzie odpowiadał w razie kontro-li i ponosił ewentualne konsekwencje? Konsekwencją tej decyzji było zawieszenie działalności wielu spółdzielni, np. w powiecie chrzanowskim nie przetrwała żadna z działających do tej pory SU.

■ Nauczyciele woleli nie ryzykować? - Działo się tak zwłaszcza w spółdzielniach pozostawionych bez wsparcia lub tworzonych „z łapanki". Spółdzielnie z długą tradycją były na to przygotowane. Edukację w zakresie zdrowej żywności prowadzimy od lat, organizując m.in. konkurs Zdrowa przyroda - zdrowa żywność - zdrowy człowiek. Uczestniczące w nim spółdzielnie powoli wycofywały ze sklepików „zakazany" asortyment i przetrwały ten kryzys.

■ Jak więc, wobec tych przeszkód, zachęcić nauczycieli i młodzież do prowadzenia sklepiku? - Pokazując namacalne korzyści, ja-kie można wynieść z działalności w SU. Ogromnie ważna jest tu pomoc ze strony organizacji spółdzielczych i osobisty przykład dorosłych spółdzielców. W spotkaniu z młodzieżą w Tarnowie uczestniczyła np. Pani Wanda Matyja z Pralniczej Spółdzielni Pracy, która nie-gdyś uczyła się w tej szkole i prowadziła spółdzielczy sklepik, a dziś jest prezesem zarządu Spółdzielni Pracy i działa na rynku reprezentując swoich członków. Był też Stanisław Pierzga, dyrektor oddziału Krakowskiego Banku Spółdzielczego w Lisiej Górze, który zachęcał dzieci do oszczędzania w SKO. Motywujące są też wizyty w spółdzielniach dorosłych - uczniowie obserwują jak wygląda walne zgromadzenie, widzą, że decyzje podejmowane są wspólnie i liczy się każdy głos...

■ A wsparcie finansowe i pomoc w pro-wadzeniu ksiąg? - Pomoc finansowa niezbędna jest na starcie, gdyż młodzież chcąc założyć sklepik, pyta: - dobrze, ale skąd weźmiemy na regały i wyposażenie? Natomiast rachunkowość w SU jest bardzo uproszczona i nie potrzeba do tego konsultacji z księgową. Doskonale poradzi sobie z rachunkowością SU każdy nauczyciel przedsiębiorczości, zresztą na naszych kursach uczymy jak to się robi.

■ Jakie macie pomysły na ożywienie tego ruchu, który przeżywa dziś regres? - Chcemy współpracować z organizacjami prowadzącymi wśród młodzieży edukację w zakresie przedsiębiorczości. Wiele z nich wpisało w program swoich działań tworzenie SU, ale potrzeba im merytorycznego wsparcia. Chcemy docierać również do tych specjalistów, którzy nie znają modelu spółdzielczego. Tworzą np. kluby

przedsiębiorczości, prowadzą symulacyjne gry rynkowe, ale są to jednak działania, które nie dają młodzieży możliwości prowadzenia realnej działalności gospodarczej. Spółdzielczość uczniowską określa się w tym środowisku jako „laboratorium przedsiębiorczości", w którym młodzież bezpiecznie może spróbować zarządzania i współodpowiedzialności. Jednak opieka nad takim „laboratorium" wymaga czegoś więcej niż tylko realizacji minimum programowego - stąd niewielu chętnych do zakładania i prowadzenia SU. Fundacja chce przełamać tę niechęć, pokazać pedagogom jakie możliwości daje ruch spółdzielczy.

■ Co jest dla Was największą przeszkodą? - W Fundacji wszyscy pracujemy społecznie, łącząc tę działalność z pracą zawodową. Ja na co dzień jestem dyrektorem delegatury ZLSP w Katowicach i pracownikiem Związku w jego krakowskim oddziale. Oprócz mnie w Fundacji udziela się kilku emerytów, którzy robią to z przywiązania do środowiska i idei spółdzielczej. Zadania same się narzucają - są to m.in. szkolenia dla opiekunów SU i tworzenie siatki instruktorów, którzy mogliby na co dzień udzielać wsparcia spółdzielniom w swoich po-wiatach. Starsze pokolenie spółdzielców odchodzi, młodzi nie mają doświadczenia, my natomiast nie mamy środków na to, by zmotywować nauczycieli do podejmowania zadań regionalnego instruktora SU. Nawet emerytowany pedagog, który z chęcią będzie udzielać się jako instruktor, powinien dysponować choć niewielkim funduszem na dojazdy do szkół. Apelujemy więc do spółdzielni o pomoc i zaangażowanie w odbudowę spółdzielczości uczniowskiej. Młodzież sama sobie nie poradzi.

■ Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała: Klementyna Zygarowska